Rok I. Kraków-Podgórze, środa 28 października 1903. Nr 136.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Nieco prawdy.

Z okazyi wiecu przemysłowego w Krakowie.

Na wiecu przemysłowym w Krakowie zażądał p. Mikołajski, ażeby cukrownia Przeworska zobowiązała się wobec kraju, że już nigdy do kartelu z cukrowymi baronami zagranicznymi nie przystąpi.

Referent p. dr Battaglia odpowiedział na to nie argumentami, ale oburzeniem, że jest to kalumnia i t. d. Nie zdaje nam się, żeby to był właściwy sposób wyjaśniania sprawy i uspokojenia opinii publicznej całej ludności, która cukier kupuje. Należy sprawę roztrząsnąć przedmiotowo.

Gdy zakładano cukrownię w Przeworsku, właściciele, akcyonaryusze, wielcy posiadacze ziemscy nie mieli jeszcze zgoła ani poczucia, ani świadomości, że obowiązuje ich solidarność z interesami kraju i ludności, nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, że oni z rolników i z kapitalistów stają się sami przemysłowcami. — Wskutek takiego tradycyjnego obłędu wszystkie urządzenia, nawet materyały sprowadzono przeważnie z zagranicy, podczas gdy dziewięć dziesiątych części mogły być w kraju sprawione. Był to błąd i grzech; należy to stwierdzić i uznać, że rolnicy, że kapitaliści zawsze, a cóż dopiero, gdy sami stają się przemysłowcami, są obowiązani ze względów narodowych, oraz ze względów na własne swoje interesa, do solidarności z interesami kraju.

I po otwarciu ruchu cukrowni przeworskiej, zdawało się jej właścicielom i nadal, że nie zależą ani od opinii publicznej, ani od interesów, ani od życzliwości całej ludności, a że jedynie tylko potrzebują mieć umowy z rolnikami, uprawiaczami buraków. Zdawało im się to dlatego, bo kartel z baronami cukrowymi zagranicznymi zapewniał im i zbyt ich produktu, cukru, gdziebądź, czy w kraju, czy zagranicą i wysokie ceny cukru.



Hrabina Kwilecka według fotografii z przed 25 lat. (Patrz: Ze sali sądowej).



Rzekomy syn hr. Kwileckiej według ostatniej fotografii. (Patrz: Ze sali sądowej).

Aż naraz zmieniło się położenie. Wskutek międzynarodowych konjunktur kartel zawiódł, zagraniczni baronowie zmówili się przeciw galicyjskiej cukrowni, żeby ją zniszczyć, żeby jej konkurencyę uniemożliwić. Obniżyli znacznie ceny cukru.

Nasi kupcy, o których Przeworsk dawniej wcale nie dbał, bo był kartelem ubezpieczony, mieli umowy z zagranicznemi cukrowniami — oni o Przeworsk dbać ani nie potrzebowali, ani na razie nie mogli, będąc związani umowami i mogąc sprzedawać cukier bez przeszkody i bez straty po znacznie zniżonej cenie. Ludność zaś musiała sobie powiedzieć tak: Przeworsk? nic o tem nie wiemy, żeby istniała krajowa cukrownia; nie widzieliśmy dotąd wcale krajowego cukru; jeżeli konjunktura tak się ułożyła, że mamy cukier *znacznie taniej*, to się z tego tylko radujemy i pragniemy, żeby ceny niskie i nadal się utrzymały.

Była to chwila przejściowa, zaostrzenie przeciwieństw, wywołane błędami i grzechami, popełnionemi przy założeniu cukrowni i przy prowadzeniu jej. Chwila ta musiała przeminąć, sztucznie wywołane przeciwieństwo musiało ustać, konieczność *solidarności* musiała wziąść górę, albowiem cukrownia przeworska stała się z natury rzeczy jedną gałęzią krajowego przemysłu.

Trzeba jednak zauważyć, że gdyby nie zagrożone interesa *wielkich posiadaczy ziemskich*, zaangażowanych w cukrowni przeworskiej, ruch w kierunku obrony przemysłu krajowego nie byłby wcale doznał tak głośnego poparcia, jak się to obecnie przejawia. Dopiero gdy wielcy kapitaliści i posiadacze zrozumieli położenie swoje jako przemysłowców, dopiero od tej chwili ruch w kierunku obrony przemysłu krajowego stał się powszechnym i otrzymał nawet środki działania od Sejmu.

Fakt ten jest zatem dla kraju pomyślny, a jest nim nie chwilowo, ale zasadniczo i świadczy o tem, że kraj nasz jest na drodze pomyślnego przeobrażenia.

Czem stoją Czesi? Oto tem, że tam każdy magnat jest zarazem przemysłowcem, fabrykantem, że interesa jego są ściśle związane z dolą i niedolą przemysłu krajowego, ludności krajowej, techników i rękodzielników, chłopa i robotnika. Ta ekonomiczna solidarność jest tam tak potężną, że spowodowała nawet wielkie polityczne skutki, że arystokracya czeska, wynarodowiona, zniemczona, odkąd stała się przemysłową, musiała się na nowo unarodowić, musiała się stać czeską, patryotyczną, gdyż inaczej, kraj przemysłowy, uświadomiony, patryotyczny byłby ją uważał za żywioł obcy, wrogi, byłby ją zwalczał. Nasza arystokracya nie wynarodowiła się, ale brakowało jej rozumienia własnych interesów, brakowało jej przez długie czasy tego, czem się właśnie odznacza arystokracya czeska i węgierska. Nasza arystokracya zyski ciągnione z ziemi polskiej przez długie lata *marnowała zagranicą* wszelkie potrzeby swoje zaspokajała zagranicą, nie rozumiejąc, że jej interesa zależą od solidarności ekonomicznej z całą ludnością, że tylko wzrost kultury i do-

brobytu chłopa, robotnika, rękodzielnika, że tylko wzrost przemysłu jej własne interesa zabezpiecza, zapewniając jej konsumentów na płody rolnicze w samym kraju.

Te niezdrowe stosunki zmieniły się już na lepsze i dalej się zmieniają; zmusza do tego siła rzeczy, a jednym z typowych przykładów zwrotu jest cukrownia przeworska, jest fakt, że książę Lubomirski i towarzysze stali się przemysłowcami.

Dzisiaj przeto całemu krajowi zależy na tem, żeby ta cukrownia dobrze szła, żeby powstała druga i dziesiąta, żeby dawały dobry zarobek rolnikom, przemysłowcom maszynowym, robotnikom — a ludność, żeby miała krajowy, dobry, a tani cukier.

I oto wrócić musimy do sprawy kartelu. Rzeczy tak się mają, że prawdopodobnie Przeworsk za lat kilka do kartelu znowu przystąpi, bo przystąpić będzie musiał. Stwierdzając tę ewentualność, dodajemy natychmiast, że wtedy, kiedyś już ani kraj, ani — ludność żadnej stąd nie dozna straty, przeciwnie, będzie to dowodem przemysłowego wzmocnienia i usamodzielnienia kraju. Dlaczego? Wykażemy to w następnym artykule.

Idem.

Wiec pocztowców.

Urzędnicy pocztowi — jak już donosiliśmy — podjęli akcyę samoobrony swych interesów na całej linii. W niedzielę d. 25 bm. odbyły się w całej Austryi wiece, z jednym i tymsamym programem, a w Wiedniu zjazd delegatów okręgów pocztowych.

W Krakowie wiec uchwalił następujące rezolucye: 1) aby domagać się od rządu ograniczenia czasu praktyki do 2 lat, czasu służby w XI. randze do lat 6, w X. randze do lat 7; 2) aby dla osiągnięcia tego celu oraz żądanego w zeszłorocznych petycyach pomnożenia posad VIII., VII. i VI. rangi, zużytkowano — wyłącznie dla pocztowych urzędników ruchu — oszczędności, przewidywane ze zmiany statutu; 3) aby osiągnięcia posad wyższych rang nie utrudniano ograniczeniami przy dopuszczaniu do egzaminów t. zw. „Amtsleiterprüfungen"; 4) polecić centr. związkowi urzędników poczt. w Wiedniu, aby wniósł petycyę do rządu i do Rady państwa o zaprowadzenie 35-letniej służby do pełnej emerytury dla urzędników poczt., gdyż z powodu nadmiaru pracy mało kto z prawa emerytury korzysta. 5) polecić kierownictwu Tow. urzęd. poczt. w Wiedniu, aby starało się o uregulowanie urlopów, przez stworzenie urzędników zapasowych i o zaprowadzenie zupełnego odpoczynku niedzielnego i świątecznego.

W sprawie pragmatyki służbowej uchwalono żądać energicznie od kierownictwa centr. urzędników państwowych zwołania jak najrychlej ogólnego wiecu, którego najważniejszym punktem programu ma być żądanie wydania odpowiedniej duchowi czasu pragmatyki służbowej. Następnie przedłożono rezolucyę, domagającą się wliczenia byłym ekspedytorom lub dyurnistom pocztowym lat służby w razie zamianowania ich urzędnikami.

Na wiecu przemawiali oprócz referentów delegaci z Tarnowa i Rzeszowa i poseł Daszyński, który obiecał poprzeć w parlamencie żądania poczt. wyrażone w rezolucyach. Uchwalono petycyę i rezolucyę wysłać do wszystkich grup parlamentarnych. Oprzyjęciu rezolucyi uwiadomiono telegraficznie zjazd deleg. w Wiedniu, poczem o godz. 7 wieczór przewodniczący p. Heinrich wiec rozwiązał.

Wiec wiedeńskich pocztowców.

Równocześnie obradował w Wiedniu zjazd delegatów okręgów pocztowych (Kraków reprezent. p. Koman), na którym referował oficyał pocztowy J. Watzek stosunki awansowe pocztowców, off. poczt. Józef Dorner zmniejszenie lat służby z 40 na 35 lat, J. Handerek sprawę spoczynku niedzielnego, a Adolf Eisler pragmatykę służbowę. W obradach wzięło udział kilku posłów.

TEATR LUDOWY.

Na repertuar ubiegłego tygodnia w ludowym teatrze złożyły się sztuki dla tego teatru bynajmniej nieopowiednie. Utwory jak nieudolna farsa Bałuckiego „Sprawa kobiet" i farsidło niemieckie „Pan Senator" nie przemawiają do wyobraźni tych sfer, dla których te przedstawienia się odbywają, kwestye w nich poruszone nie trącają o ich struny sercowe, nie wywołują tego echa, które z ich rzeczywistych stosunków słowom padającym ze sceny odpowiadać powinno. Wprowadzenie paru chłopów, ekonoma i hreczkosieja na scenę nie stanowi jeszcze istoty ludowej sztuki, bo słuchaczom tym niekoniecznie pokazywać trzeba typy ludowe, robotniczę lub małomieszczańskie, ile raczej ludzi, choćby z innych sfer, ale na fantazyę słuchaczy działających, postaci dla nich zrozumiałych, o szerokim rozmachu i ogólno ludzkich uczuciach. Już na ankiecie teatru ludowego ganiono „Emigracyę chłopską" za jej karykaturalną tendencyę, a o ileż fałszywszą jest w „Sprawie kobiet" tendencya jeszcze w oczach tego ludu, gdzie kobieta z gminu dawno się „wyemancypowała", ale za swą, niemniej od mężczyzny wydatną pracę, gorzej jest płatną! „Pan Senator" natomiast jest farsą tak czysto niemiecką, a nawet lokalną, że poza murami Hamburga interes i jej siła komiczna słabną, a cóż dopiero w Krakowie i na ludowej scenie.

Jedynie „Popychadło" było szczęśliwie wybraną sztuką, co nawet i sukces kasowy potwierdził, bo odegrane zostało przed wykupioną salą. My rozumiemy, że p. Müller jest co do wyboru sztuk w nieco ciężkiem położeniu i na razie ratuje się swoim *prowincyonalnym* repertuarem, ale to jaknajrychlej ustać powinno. Publiczność, dla jakiej ten teatr otworzono, bardziej zentuzyazmuje się np. „Zbójcami" Schillera i wodewilem fantastycznym o prostych procesach psychologicznych, niż rodzimą karykaturą w guście „Sprawy kobiet" i subtelnościami z „Dzikiej różyczki".

Artyści, to już dziś stwierdzić można, tworzą doskonały zespół. Pan i pani Müller, to doświadczeni artyści, subtelnie pojmujący swe

Z TEATRU.

„Dzieci Waniuszyna" dramat w 4 aktach S. Najdienowa, przekład F. Frączkowskiego. Premiera z dnia 24 października 1903.

„Wiadro łez — pełne wiadro łez..." mruczy do siebie stary Waniuszyn, siedząc u okna i patrząc w zachodzące słońce Tragedya jego życia dobiega do końca. Polega ona na tem, że zmęczony życiem stary kupiec, ciasny w umyśle i sercu, kutwa i egoista, choć nie bez jasnych objawów współczucia z rodziną i dziećmi, doszedł do świadomości, że wszystko w tem jego życiu było albo złe, albo krzywe, że nie umiał, on sam nie umiał ująć dusz swoich własnych dzieci, by je natchnąć miłością i dobrem, spokojem i poczuciem obowiązku. Za tą świadomością idzie druga, okropniejsza: że powrotu już nie masz, że stawka życia przegrana, że straty już powetować się nie dadzą... Pada więc pod brzemieniem odkrytej prawdy a w poczuciu własnej bezsilności ubogą, wystygła dusza starego Waniuszyna. Niczego już nie rozumie, niczego przed sobą nie widzi. Jest w nim tylko wielki, potężny żal... „Wiadro łez — pełne wiadro łez..."

A gdy mu jeszcze córka Ania zacznie odczytywać list Aleksego, najmłodszego syna, który, wyrwawszy się z domu, zrzucił ze siebie zatrutą skorupę egoizmu i zepsucia i zaczął pracować, gdy w liście tym, pełnym serdecznych wynurzeń, Aleksy cieszy się własnym zapałem do pracy i dążeniem do swobody myśli — stary Waniuszyn już tego nie zniesie. Moc tych słów zbyt wielka, aby je zrozumieć zdołał, zbyt daleko od niego wszystko dobro, co było niegdyś w jego ręku, a on go nie czuł ani widział. Zrywa się... chce biedz... „Prawda, w szlafroku nie można..." Poszedł przyodziać strój uroczysty. „Dokąd idziesz ojcze" pyta córka Ania, miotana niepokojem. „Dokąd? Idę po prezent dla narzeczonej mojego syna"...

I poszedł... Nie wracał długo, tak, że nawet jego dzieci, dzieci Waniuszyna, zaczęły się niepokoić o ojca. Gwar w ogrodzie. Służba niesie jakiegoś człowieka... To stary Waniuszyn. „Co mu się stało?" — woła syn Konstanty, odbiegając od fortepianu, przy którym francuską piosnkę nuci jego narzeczona generałówna.

„Zastrzelił się w ogrodzie"...

*

Liczna rodzina starego Waniuszyna złożona, prócz dwojga starych, z sześciorga dorosłych i dorastających dzieci, dwóch zięciów i kuzynki Heleny, wiedzie pod wspólnym dachem, okropne, wprost wstrętne życie. Dzieci, od lat pozostawione sobie samym, wychowują się w mieszkaniu „na górze", jak same chcą. Matka słaba i bierna kobieta, o umyśle niemowlęcym, myśląca zaledwie na odległość kilku dni, a zresztą zdająca wszystko na wolę bożą, nie dała dzieciom nic z tego, co się nazywa uczuciem, lub współczuciem, lub bodaj rodzinną przynależnością. Ojciec, zajęty interesami, prawdziwy kupiec rosyjski, pracowity i zapobiegliwy, a skąpy i twardy, drobiazgowy i suchy w pożyciu domowem, surowy dla dzieci i gwałtowny, nie obcował też nigdy z niemi po ojcowsku. Karmił je, odziewał, karcił za psoty i wybryki, gromił za przekroczenia przeciw „dobrej opinii" rodziny na zewnątrz. Poza tem nic; nigdy ciepłego słowa, nigdy serdecznego uścisku. Było w nim przywiązanie do tej rodziny, była nawet serdeczność dla dzieci — ale ukryte głęboko, nieobjawione nigdy, zagłuszone kupieckością jego duszy i skąpstwem dla skąpstwa.

W tej ponurej szkole dusz wzrastają też dzieci Waniuszyna wyzute z uczuć, pragnień szlachetnych, ambicyi. Starsze dzieci psują dorastające młodsze, żyją obok siebie, obojętni sobie zupełnie, skłonni do nienawidzenia się, nie do kochania. Kłótnie, wyzwiska, zarzuty, intrygi wybuchają przy lada sposobności; słaba matka jest bezsilna, a stary Waniuszyn gwałtownością i brutalną nieraz interwencyą jątrzy tylko i drażni niezgojone nigdy rany tego życia. Od ojca wszyscy zależą, wszyscy go się boją, a więc potajemnie żyje każde i psuje się na swoją rękę. Synowie naciągają matkę na pieniądze, matka, słaba dla dzieci, zadłuża się potajemnie, a potem odbija to z funduszów na

role. Pani Müller np. jako żona stróża Jana w „Popychadle“ porywała publiczność do częstych oklasków swą naturalną, realistyczną grą, a także jako stara emancypantka w „Sprawie kobiet“ umiała zainteresowanie audytoryum skupić na tej charakterystycznej postaci. Panna Molska, jako naiwna, dzięki znakomitym warunkom scenicznym, jak uroda, wdzięczna a dobra dykcya, już dziś stała się ulubienicą publiczności. Jej Mańka w „Popychadle“, to dziewczyna prawdziwie z ludu, jak ani Trapszówna, ani Bednarzewska lepszej stworzyć nie umiały. Ojciec Mańki, p. Czermański, był również doskonałym typem zrezygnowanego w swem niedołęstwie starca proletaryusza. Pamiętamy tę postać w mistrzowskiej kreacyi Solskiego, a mimo to z niezmiernem zainteresowaniem musielibyśmy śledzić jej wykonanie przez pana Czermańskiego, co dla tego artysty jest chyba dowodem wysokiego uznania. Mniej dostraja się do wybornej gry powyżej wymienionych artystów p. Karliński jako amant. Rażą jego nieco sztywne ruchy i nosowy głos. Zbywa mu także na temperamencie. W „Popychadle“ np. końcową scenę aktu I jako student Żarowski oddeklamował jak wyuczoną lekcyę, bez ognia, bez koniecznego w tej sytuacyi oburzenia. O innych artystach Teatru ludowego pomówimy przy innej sposobności.

Na końcu za dwie rzeczy musimy wyrazić Dyrekcyi uznanie: za punktualny z uderzeniem godziny 7-ej początek przedstawienia i za krótkie antrakty. Także wystawa, wbrew zastrzeżeniom o bardzo skromnych początkach teatru ludowego, była więcej niż zadawalniającą. *(sb).*

Przepowiedziany wybuch.

Zmarły niedawno głośny meteorolog, Rudolf Falb, trwał z uporem niezwykłym przy teoryach swych i obliczeniach, aczkolwiek nauka uznała je za bezpodstawne.

Niekiedy wszakże przepowiednie jego sprawdzały się istotnie, czego dowodem zdarzenie które przypomina wiedeński „Fremdenblatt“.

W lipcu 1874 r. Falb zgłosił się do pewnego dziennika wiedeńskiego z oznajmieniem, że d. 27-go sierpnia tego roku nastąpi wybuch Etny, chciałby więc o zdarzeniu tem zdać sprawę w dzienniku.

Redakcya zgodziła się na propozycyę. Falb wyjechał do Sycylii i oto jak opowiada wrażenia z tej wycieczki:

Gdy przybyłem do Sycylii i zacząłem przestrzegać ludzi, śmiano mi się w oczy. Nawet Silvestri, znakomity uczony i gruntowny znawca góry, uznał twierdzenie moje za śmieszne.

— Niema o tem mowy — rzekł — aby wybuch nastąpił przed upływem 2 albo 3 lat.

Było to już 15-go sierpnia, a z wulkanu nie dobywał się najlżejszy choćby obłoczek dymu. Pomimo to wierzyłem w moje obliczenia.

Następnego dnia wulkan puścił kłąb dymu, jak gdyby chciał fajkę zapalić. Szybko podążyłem do krateru i stanąłem na jego zrębie. Wulkan dymił. Ale już po upływie doby dym zniknął. Dzień za dniem następnie Etna drażniła się ze mną. Raz dymiła, to znów ustawała, doprowadzając mnie do rozpaczy.

Pojechałem do Syrakuz, a potem do Mino, aby z różnych stron obserwować zapowiedzi wybuchu. Noce spędzałem bezsennie, podczas dnia chodziłem jak nieprzytomny.

Wybuch, przed którym drżała cała okolica, był dla mnie przedmiotem życzeń najgorętszych, ba! nawet modlitw.

Nadszedł wreszcie dzień 27-my sierpnia, dzień zapowiedziany. Wulkan stał cicho, bez znaku życia.

Dzień 28-my sierpnia minął także spokojnie. Rozdrażniony niemal do obłąkania, położyłem się spać, ale już o godzinie 5-tej zrana byłem na nogach.

Nagle wpada do pokoju służący, wołając przerażony:

— *Una eruptione grandissima, signore!*

Zanim przybyliśmy na osłach do kolei, a ztamtąd do Randazzo, silne trzęsienie ziemi wystraszyło ludność.

Od godz. 11-tej zrana do 3-ej po południu naliczyliśmy 280 wstrząśnień. Nocą liczyłem je jeszcze przy świetle księżyca.

Ludność zbierała się w procesye. Na ulicach rozlegały się jęki:

— *Madonna sanctissima, misericordia!*

Padano na kolana przed kościołami, a przy każdem wstrząśnieniu i grzmotach podziemnych rzucano się z przerażeniem na ziemię. Dla mnie jednak te grzmoty straszne były śpiewem niebiańskim, i gdy zabierałem się do napisania pierwszego telegramu, ręce moje tak drżały, głowa tak była oszołomiona radością, zachwytem i powodzeniem — tak, powodzeniem! — że nie mogłem dobrać słów odpowiednich, i zdawało mi się, że padnę łkając na stół.

Niestety, chwile takie tryumfu nie często zdarzały się Falbowi.

Umarł wreszcie prorok, do ostatniej chwili pracując nad obliczeniami swojemi. Przed śmiercią zdążył opracować znany swój kalendarz astronomiczny z przepowiedniami do czerwca r. p. Dalszego ciągu tej pracy podjął się syn najstarszy Falba, Otton, wierzący święcie w teorye ojca. *B.*

Z sali sądowej.

Kraków 26 października.

Głośna kradzież w Półwsiu Zwierzynieckiem, która zaszła we wrześniu b. r. w tz. „Pałacu“, dzierżawionym przez p. Stanisława Cendrowskiego, znalazła swój epilog w tut. sądzie kraj. karnym przed trybunałem, któremu przewodniczył p. radca dr Muczkowski. Oskarżycielem publicznym był p. dr Chwalibogowski. Kradzież ta przedstawia się następująco: W nocy z 2-go na 3-go września nieznany sprawca włamał się do tz. „Pałacu“ i skradł ztamtąd gotówkę 160 kor. z której znaczną część srebrnemi pięciokoronówkami, zegarek złoty z łańcuszkiem wartości 140 kor. wędlin za 3 kor. 60 hal., bochenek chleba za 32 hal. i pół butelki jarzembiaku za 1 kor. W toku dochodzenia policyjnego zeznał Szydor Kowalik, że dnia krytycznego widział Stanisława Kuźmińskiego

---

wydatki domowe. Pod pozorną grozą i rygorem, który utrzymuje w domu stary Waniuszyn, trwa i szerzy się zupełna anarchia sumień i serc, wiodąca wprost do katastrofy...

Najstarsza córka Klaudya, kaleka i brzydka, wyszła za mąż za jakiegoś Szeczetkina, małego urzędnika, który z żoną i dziećmi siedzi na karku staremu Waniuszynowi i co miesiąca kłócić się z nim musi o 50 rubli, bo stary ma węża w kieszeni. Ten Szeczetkin, jak się dowiadujemy, już jako mąż Klaudyi, miał stosunek z jej młodszą siostrą Ludmiłą. Ludmiłę wydano potem za mąż za Krasawina, głównie dla tego, że nie żądał posagu. Krasawin przekonawszy się, że został oszukany, zapija się, bije żonę, tak, że ta wreszcie zrozpaczona, mimo wstrętu, ucieka do domu ojca. Stary przyjmuje ją wybuchem wściekłości, wypędza napowrót do męża, a siostra Klaudya mści się, jak umie, na uwodzicielce swego męża, nie szczędząc jej wyrzutów i obelg.

Starszy syn Konstanty, nicpoń i hulaka, nieokrzesany gbur, w domu utrzymuje potajemny stosunek z Helenką, siostrzenicą Waniuszynowej, goniąc równocześnie po za domem za damami z półświatka. A gdy z tego stosunku z Helenką mają być skutki, Konstanty korzysta ze sceny, jaką mu z tego powodu zrobił ojciec i wypycha z domu niewygodną kochankę, która, jak mówi, „nie zrozumiała go“, a on „nie mógł z niej zrobić człowieka“.

Wreszcie najmłodszy syn Aleksy, student z gimnazyum, zakochany w chórzystce, wymyka się z domu na całe noce, nie uczy się, kradnie matce pieniądze tak, że nareszcie wypędzają go z gimnazyum.

Siłą potężnego, świadomego, tematem po mistrzowsku władającego talentu, zestawił autor ponure epizody w jeden obraz, o niezwykłem napięciu dramatycznem, obraz pełen mrocznych a przecie żywych barw, a nadewszystko ludzi żywych. Od pierwszej sceny do ostatniej uwaga widza spętana jest prawdą tego, co się dzieje przed jego oczyma i oczekiwaniem jakiejś grozy, która po tem wszystkiem nastąpić musi. Doskonała sceniczna budowa dramatu odpowiada sile i głębokości jego treści.

Wypędzenie Aleksego z gimnazyum jest chwilą przełomową w życiu jego i tragicznym zwrotem w posępnej egzystencyi starego Waniuszyna. Ojciec wpada we wściekłość, chce bić, może ubić syna, który okrył wstydem „szanowaną w mieście rodzinę“. Aleksy ucieka przed gniewem ojca, wyrywa się z przeklętych pęt „rodziny“ — i dusza jego się budzi. Widzi swój upadek moralny, widzi nieuchronną zgubę przed sobą. Ten wypędzony student właśnie przez to wyrzucenie ze szkoły podniósł się z upadku. On chce żyć innem życiem, chce pracować.

We wspaniałej scenie aktu trzeciego, w rozmowie z ojcem, Aleksy, który przyszedł, aby przebłagać, a zarazem prosić go o pomożenie mu w pracy nad sobą i nad wyzwoleniem się z upadku — Aleksy wypowiada staremu ojcu straszną, przykrą prawdę o straconem życiu. „Nie rozumieliśmy się ze sobą, ty ojciec i my dzieci, byliśmy od siebie zawsze daleko, nie przemawiałeś do nas nigdy tak, jak teraz“.

„To prawda — mówi stary Waniuszyn — ale i wy mnie nie rozumieliście i wy nie chcieliście dostrzedz, że pod surową moją twarzą biło dla was serdeczne, kochające was serce... A więc ty młody poradź mnie starcowi, co mam uczynić?

Na radę już za późno. Z tego rozbicia uratować się może tylko Aleksy — on, młody... Ale otworzyła się dusza starego Waniuszyna. Z pierwszym serdecznym ojcowskim pocałunkiem, złożonym na czole Aleksego, przemówił do niego głos z innych sfer: prawda i uczucie.

I to za późno... Im bardziej będzie się w nią wpatrywał, im więcej ją odczuje, tem jaśniej zrozumie, że on, stary Waniuszyn, błądził i błądził, że chcąc dobrze, uczynił źle, że wszystko się rozbiło i rozpadło, a Aleksy uratował się dlatego, że się wyzwolił od „rodziny“. Boleść to jednak dla starca za wielka. Dlatego odebrał sobie życie. (Dok. nast.)

Dr Włodzimierz Lewicki.

kręcącego się w towarzystwie nieznanego świadkowi mężczyzny w pobliżu „Pałacu“. Wobec tych zeznań ajent policyjny Rechowicz zaaresztował Kuźmińskiego, a następnie odbył rewizyę w mieszkaniu matki oskarżonego, gdzie znalazł zalepione gliną w murze w kącie koło pieca 80 kor. zawinięte w szmatce. Matka oskarżonego zeznała, że dnia 3 go września syn Stanisław wręczył jej około 10 kor. a pieniądze te zalepił w murze. W dniu tym kupił sobie oskarżony nowe kamaszki i następnie, ubrawszy się porządnie, wyszedł z domu na Kaźmierz, gdzie w jednej kawiarni starał się zmienić 3 pięciokorondwki na korony.

Stanisław Kuźmiński liczący lat 23, karany dwukrotnie za kradzież, przyprowadzony pod bagnetem z więzienia śledczego, rozglądał się z nieufnością po sali. Do czynu się wcale nie przyznawał, lecz z całą stanowczością zeznawał, że pieniądze te zebrał sobie ze sprzedaży powrozów i ze sprzedaży karpi, które złowił po powodzi. Pieniądze te składał na wesele, mając się wkrótce żenić.

Przew. Więc aż tak dużo karpi nałowiłeś?

Osk. Bo, proszę wysokiego trybunału, wiadomo, woda pozabierała karpie ze stawów i każdy mógł „chytać“.

Przew. A dlaczego zalepiłeś pieniądze w murze?

Osk. Nie chciałem, żeby matka wiedziała.

Przew. Dlaczego zmieniałeś pięciokoronówki na Kaźmierzu?

Osk. Ja lubię mieć korony. (Wesołość na sali).

Przew. Mając tyle pieniędzy mogłeś sobie przecież kupić pugilares.

Oskar. Kiedy te pieniądze ciężko zapracowałem (wesołość).

Po przesłuchaniu świadków, którzy zeznali że niemożliwą było rzeczą tyle pieniędzy zebrać ze sprzedaży ryb, przewodniczący zapytał oskarżonego: „Czy zgadzasz się, aby te pieniądze wydać p. Cendrowskiemu?

Osk. Nie, bo to są moje.

Oskarżony wypierał się ciągle, że tej kradzieży się nie dopuścił, trybunał jednak nie przyjął jego „wiarogodnych“ zeznań i skazał go na 1 i pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

Dodać trzeba, że Kuźmiński, stając zeszłego roku oskarżony o zbrodnię kradzieży przed tym samym trybunałem, przysięgał się na wszystkie świętości, że więcej żadnej kradzieży się nie dopuści. Widać, że zmienił przekonania!

Tajna rozprawa. Za karygodny stosunek z nieletnią dziewczyną, otrzymał student gimnazyalny z wyższych klas X. X. 15 dni aresztu przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących.

Wdzięczność za gościnę. Jan Stachyra, czeladnik masarski, wprosiwszy się na nocleg do swego przyjaciela Antoniego Kasprzaka, rozbił mu kufer i skradł książeczkę kasy oszczędności, z jakiej podniósł 100 kor. za co otrzymał 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Proces hr. Kwileckiej. Od wczoraj toczy się przed berlińskim sądem przysięgłych znany proces przeciw hr. Kwileckiej. W Berlinie całym panuje tak olbrzymie zainteresowanie tą sprawą, że całe miasto o niej tylko mówi, a w klubach porobiono liczne zakłady o wynik procesu. Na sali sądowej jest kilkudziesięciu sprawozdawców dziennikarskich z całego świata.

Sympatye publiczności w tym procesie są bardzo podzielone. Na hrabinę więzienie śledcze fatalnie wpłynęło. Zmizerniała, postarzała się i stała się bardzo małomówną. Oskarżeniu przeczy z całą stanowczością, nazywając hr. Hektora Kwileckiego hipokrytą, zranym z udanej pobożności jak i z prawdziwej chciwości, który sklecił formalną intrygę, celem pozbawienia jej majoratu, pomimo, że i bez tego olbrzymi majątek posiada.

Oskarżeni, hrabia i hrabina, mianowicie ten pierwszy, żyli bardzo rozrzutnie i majorat Wróblewa obdłużyli tak, że groziło mu przejście w administracyę rządową. Po ewentualnej śmierci chorowitego hr. Zbigniewa hrabina musi majorat odstąpić — jak wywodzi oskarżenie — hrabiemu Hektorowi, a żyć z renty dożywotniej, wcale nie wysokiej. Mając raz syna, dziedzica majoratu, jako jego matka i opiekunka rozporządzałaby i nadal dochodami z Wróblewa. Początkowo prokuratorya sądziła, że mąż hrabiny, hr. Zbigniew, sam padł ofiarą mistyfikacyi z jej strony. Dopiero w sierpniu br. nasunęło się podejrzenie, że brał udział w tym komplocie i został również uwięziony.

Oskarżenie opiera się o § 169 pruskiego kodeksu karnego, który postanawia:

„Kto dziecko z wiedzą podsunie, lub zamieni, lub kto w jakikolwiek sposób wprowadzić urząd zamierza w błąd przez zamianę osoby, karanym będzie więzieniem do lat 3; kto zaś to czyni w chęci zysku, zamknięciem w domu karnym do lat dziesięciu“.

Trybunałowi przewodniczy dyrektor sądu krajowego Lenschner, oskarża prokurator dr Muller. Hrabiów Kwileckich, według ostatnich wiadomości, mają bronić radcy spraw. Lewiński i Rychłowski, oraz adwokaci Sikorski, Wronker i Chodziesner. Według naszych atoli informacyi radca Lewiński zrzekł się obrony.

Na stronie pierwszej podajemy Szan. Czytelnikom portret hr. Kwileckiej i jej wrzekomego syna.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 października.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Iwona i Sabiny. — Jutro we środę Szymona. — Pojutrze we czwartek Narcyza.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Monna Vanna“ sztuka w 3 aktach M. Maeterlincka.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Ludka“ krotochwila w 4 aktach P. Vebera.

Z teatru. (Komunikat dyrekcyi). P. Walewski, reżyser główny naszej sceny, oraz p. Spitziar, główny dekorator, wyjechali do Wiednia naumyślnie na przedstawienie słynnej „Tragedyi człowieka“ poematu Stan. Madacha w Kaiserjubiläumstheatrze. Sztuka ta będzie graną na scenie naszej niedługo w tej samej szacie dekoracyjnej i kostiumowej, w jakiej ukazuje się w Wiedniu.

Artyści nasi pod kierunkiem p. Mielewskiego rozpoczęli pełne próby z 3 aktowej farsy Tristana Bernarda „Sprawa Mathieu“

Szczęśliwiec

czyli

jak pan Jan odbył podróż poślubną ze Lwowa do Krakowa.

1

Pociąg pospieszny ruszył ze stacyi Przemyśl kolei państwowej. W wagonie drugiej klasy „dla palących“, w zmroku, drzemie pięciu pasażerów. Przed chwilą posilili się i teraz, oparci o poręcz fotelu, chcą usnąć.

Wtem drzwi się otworzyły i do wagonu wszedł wysoki, cienki, sztywny jegomość w jasnym kapeluszu i eleganckim paltocie. Postać z operetki.

Jegomość staje na środku wagonu, sapie i długo zmrużonemi oczyma przygląda się siedzącym podróżnym.

— I nie ten także — mruczy. — Niech to wszyscy dyabli wezmą! A to ładna historya!... Nie ten, jak Boga kocham!...

Jeden z podróżnych przygląda się przybyłemu i woła radośnie:

— Ha, ha!... Pan Jan Pieprzykiewicz... Skąd pan się tu wziąłeś?...

Długi, cienki jegomość drgnął, spogląda na podróżnego i klaszcze w ręce.

— Naprawdę, to pan Piotr!... Kopę lat!... Nie wiedziałem, że pan jedziesz tym samym pociągiem.

— Jak zdróweczko?... Co słychać?...

— Dobrze.... pomalutku.... Tylko, panie kochany, zgubiłem swój wagon i znaleźć go nie mogę.... Trzeba być na to ostatnim osłem, prawda?

Pan Jan stoi wciąż, kołysząc się na wszystkie strony i śmiejąc się z siebie.

— Paskudna historya! — mówi dalej. — Już po drugim dzwonku wyszedłem do bufetu.... pić mi się chciało.... Wypiłem kieliszek.... Do następnej stacyi daleko, więc namyślam się, czy nie poprawić bombką piwka.... Zanim się namyśliłem, zanim wypiłem — trzeci dzwonek!... Pędzę jak szalony i wskakuję do pierwszego lepszego wagonu.... A to osioł ze mnie, prawda?....

— Ale jesteś pan w wesołem usposobieniu — wtrąca pan Piotr. — Siadaj pan, prosimy!

— Nie mogę!.... Muszę swego wagonu poszukać!... Do widzenia!...

— Daj pan pokój! Jeszcze, broń Boże, po ciemku spadniesz z ganku.... Siadaj pan, a gdy pociąg stanie na stacyi, to znajdziesz swój wagon! No, siadaj pan, siadaj!

Pan Jan wzdycha ciężko i wreszcie siada naprzeciwko pana Piotra. Ale kręci się i siedzi, jak na szpilkach.

— Daleko pan jedziesz? — pyta pan Piotr.

— Ja?... W przestrzeń... że tak powiem... W głowie mam taką wieżę babilońską, że sam nie mogę się połapać, dokąd jadę.... Jadę, że tak powiem, dokąd mnie wiezie Fortuna na swym rydwanie.... Cha-cha-cha.... Panie kochany, widziałeś pan kiedy szczęśliwego głupca?... Nie?... To patrz pan na mnie!.... Masz pan przed sobą najszczęśliwszego człowieka na świecie!... Tak, panie.... Nic pan nie czytasz z twarzy mojej?

— Hm... widzę, żeś pan trochę... tego....

— Muszę mieć w tej chwili okropnie głupią minę!... Szkoda, że nie mam lusterka, wartoby było popatrzeć na taki cyferblat.... Czuję, panie kochany, że staję się idyotą.... Słowo honoru daję!... Cha-cha-cha!... Wyobraź pan sobie, że ja... *ja*... odbywam podróż poślubną.... No, powiedz pan, czy nie zielona małpa ze mnie?...

— Co słyszę?... Ożeniłeś się pan?

— I to dziś, panie kochany! Wzięliśmy ślub i jazda na pociąg!

Nastąpiły powinszowania i zwykłe pytania.

— No, no... — śmiał się pan Piotr. — To dla tego tak się pan wyelegantował!

— Tak, tak.... Dla zupełnej, że tak powiem, iluzyi, nawet się uperfumowałem.... Straciłem kompletnie głowę!... O niczem nie myślę, o nic się nie troszczę.... Mam tylko uczucie czegoś takiego.... choroba wie, jak to nazwać.... Wiem tylko, że od urodzenia nie czułem się tak wspaniale....

Ciąg dalszy nastąpi.

grywanej niedawno z powodzeniem w teatrze na Josephstadzie we Wiedniu.

Z Uniwersytetu. Ministeryum Wyz. i Ośw. udzieliło stypendyum w kwocie 1.200 koron rocznie na studya germanistyczne za granicą słuchaczom IV. roku filozofii: J. Piaseckiemu, Eug. Drożdzikowskiemu, i Władysł. Konecznemu do Berlina; Em. Pankowi i Wawrzyńcowi Magierze do Monachium, oraz pnie Szarłowskiej do Wiednia.

Krakowski Oddział Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza rozpoczyna działalność swoją w pierwszych dniach listopada. W roku bieżącym publiczne wykłady odbywać się będą w sali miejskiego muzeum przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej. Ponadto systematyczne wykłady urządzone będą w lokalach stowarzyszeń robotniczych. Inauguracyjny bezpłatny odczyt: „O celach i zadaniach Uniwersytetu ludowego“ odbędzie się w jednej z większych sal Krakowa. O bliższych szczegółach doniosą afisze.

Wieczorek kościuszkowski urządzony w niedzielę dnia 25 b. m. staraniem „Koła kościuszkowskiego“ w Czytelni akad. zgromadził bardzo pokaźną liczbę słuchaczy. Wieczorek zagaił akad. Cygnarowicz, wyjaśniając program i cele „Koła“. W części deklamacyjnej p. Stępowski art. dram. z ogromną siłą i uczuciem wypowiedział „Pogrzeb Kościuszki“ przy akompaniamencie fortepianu i „Nie zginęła“, za co podziękowano mu gorącymi oklaskami. Nie mniej gorąco powitano wiersz akad. Lubeckiego, na tę uroczystość przez niego ułożony i deklamacyę akad. Haraschina. W części wokalnej podnieść należy śpiew solowy akad. W.. który odśpiewał „Zawód“ Żeleńskiego i Aryę z „Halki“, dalej grę na fortepianie kol. Sołtysika i P. (utwory Chopina). Kol. Dąbrowski wygłosił odczyt „O idei kościuszkowskiej“. Uroczystość ta swoim poważnym i pięknym nastrojem wywarła podniosłe wrażenie na obecnych.

Wystawa gwiazdkowa w Krakowie. Nie odstępując od tradycyi wystaw gwiazdkowych, urządzanych corocznie z tak dodatnim rezultatem, a będących jakoby przeglądem naszego dorobku całorocznego na polu przemysłu krajowego, postanowiło Koło I. miejscowe Tow. obrony polsk. przemysłu i handlu przystąpić i w tym roku do urządzenia w miesiącu grudniu wystawy gwiazdkowej wyrobów ściśle krajowych. W tym celu zwraca się Zarząd tegoż Koła z uprzejmą prośbą do wszystkich firm, pragnących wziąść udział w wystawie, aby najpóźniej do dnia 20 listopada swoje zgłoszenia pod adresem przewodniczącej p. Maryi Siedleckiej, ul. Szpitalna 7, nadesłać raczyli, albowiem w razie niedostatecznej liczby zgłoszeń w tymże terminie wystawa zaniechaną zostanie.

Nauczyciele szkół ludowych otwarli wczoraj konferencyę w szkole wydziałowej Franciszka Józefa. Zagaił ją inspektor Kawecki, panie Anna Chryścińska i Stanisława Januszówna wygłosiły uzupełniające się odczyty na temat: „Jakich środków pedagogicznych będzie nauczyciel używał do zwalczania kłamstwa u dzieci?“ W rezultacie powzięto liczne uchwały przeciw zaniedbanemu wychowywaniu dzieci.

Poświęcenie nowego lokalu zakładu krawieckiego pod firmą p. Siemeka przy ul. Floryańskiej 25 odbyło się wczoraj. Aktu poświęcenia dokonał ks. K. Piechnik.

Odezwa. Podpisany Wydział poczuwa się do obowiązku zawiadomić społeczeństwo, że instytucyi patryotycznej „Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4“ w Krakowie, grozi niebezpieczeństwo upadku, a to z powodu braku funduszów na utrzymanie 30 starców, którzy dotąd w „Przytulisku“ znajdują pomieszczenie.

„Przytulisko“ stoi tylko ofiarnością społeczeństwa i szczupłemi subwencyami Sejmu i niektórych Rad powiatowych i gminnych. Obecnie, gdy ofiarność z powodu powodzi i powstałej stąd nędzy zwróciła się w inną stronę, datki dla weteranów z r. 1863/4 zredukowały się do zera, w kasie towarzystwa pustki, a długi i zobowiązania wynoszą znaczną kwotę. W takim stanie rzeczy „Przytulisko“ dalej utrzymać się nie może.

Aby więc nie spadła wina na zarząd „Przytuliska“, że pozwolił upaść instytucyi powszechnie za potrzebną i użyteczną uznanej i że nie odwołał się w tej nagłej potrzebie do uczuć patryotycznych społeczeństwa, podpisany zarząd wzywa niniejszem wszystkich patryotów i ludzi dobrej woli, aby pospieszyli z pomocą i ratowali tę instytucyę w imię honoru narodowego.

Rozwiązanie „Przytuliska“ i opuszczenie 30 starców, którzy w swoim czasie spełnili krwawy obowiązek, pozostawienie ich bez opieki, a podanie im kija żebraczego do ręki byłoby grzechem narodowym.

Wszelkie datki przesyłać prosimy pod adresem: Kraków, ulica Gołębia l. 5. Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4. Wydział Przytuliska weteranów z r. 1863/4.

Odpowiedzi Redakcyi. Do historyi Austro-Węgier polecamy w języku polskim dzieło prof. Balzera, a w niemieckim podręcznik prof. Gumplowicza. Dalej traktują o historyi Austryi w XIX. stuleciu dzieła Arnetha i Friedjunga. Dokładne tytuły wskaże każda księgarnia.

Lichwiarka u trumny. Na Czarnej Wsi niesłychane wzburzenie wywołuje następujący fakt. Zmarła tu Hajdukowa, robotnica z fabryki cygar. Gdy już krótko przed pogrzebem karawan zajechał przed dom żałoby, do mieszkania Hajdukowej wpadła lichwiarka Łuszczewska, także robotnica z fabryki, której nieboszczka była winna 10 K, rzuciła się na leżące w trumnie zwłoki Hajdukowej, drapała, podarła na niej suknie, a wreszcie wyrzuciła z trumny i połamała świece. Między sąsiadami panuje niesłychane wrzenie z tego powodu. Jędzą zajmie się prokuratorya państwa.

Liczba gości, przybyłych w tym roku do Zakopanego osiągła dnia 25 października cyfrę 10.000 osób. Takiej liczby gości w Zakopanem w latach poprzednich jeszcze nie było.

Przypadek w Tatrach węgierskich. Literat słowacki Hawlasa, gorliwy taternik, chciał tymi dniami dostać się na Krywań. Idąc lasem, wpadł w zastawioną na niedźwiedzie pułapkę, z której nie mógł się wydostać i całą dobę napróżno wyglądał ratunku. Nadszedł wreszcie leśniczy i myśląc, że to kłusownik, chciał strzelić do niego. — Hawlasa jednak miał jeszcze na tyle sił, że wytłómaczył leśniczemu sprawę, poczem ze stępicy uwolniony został, ale poniósł tak ciężkie skaleczenie, że mu nogę amputować musiano.

W obronie wychodźców. Ministerstwo spraw wewn. wypracowało projekt ustawy emigracyjnej, który znajduje się już w ministerstwie sprawiedliwości dla zaopiniowania. Projekt ma do pewnego stopnia charakter ustawy dla obrony emigrantów. Emigranci na przyszłość zatrzymywać będą prawa obywatelli nie tracąc ich jak dotychczas. Nielegalne werbowanie emigrantów ma być surowo karane, a udzielanie koncesyi biurom przewozu emigrantów znacznie utrudnione.

Dom nowoczesny. W Kopenhadze wzniesiony ma być wkrótce dom niezwykły. Obejmie on 25 mieszkań po cztery pokoje, a lokatorowie, przy pomocy systemu centralnego, będą mieli zapewnione wygody, na jakie gospodarstwo pojedyncze może sobie pozwolić tylko w razach wyjątkowych. Otóż w domu owym urządzona zostanie przedewszystkiem kuchnia centralna, która zaopatrywać będzie wszystkich lokatorów w jedzenie, co oszczędzi kobietom kłopotów prowadzenia gospodarstwa. Ogrzewanie centralne dostarczy wszystkim mieszkaniom ciepła, elektryczność światła, wreszcie urządzone też będą wspólne pokoje kąpielowe. Z kuchni prowadzić będą do wszystkich mieszkań windy, a każde mieszkanie zaopatrzone zostanie w telefon, prowadzący do kuchni, skąd znów można się będzie połączyć z miastem. Cena takiego mieszkania wraz z życiem dla dwóch osób wynosić ma rocznie około 2,500 K na nasze pieniądze, a dla czterech osób do 4,000 K. Pomimo kuchni centralnej, każde mieszkanie będzie jeszcze zaopatrzone w małą kuchenkę. Projekt ten takie ma uznanie, że zgłaszają się już dziesiątki kandydatów na lokale.

Szklanne trumny stanowią ostatnie wymagania nauki i postępu. Trumny te posiadają podobno właściwość izolowania zupełnego zwłok i chronienia od niszczącego działania wilgoci. Po 5, 10 lub 20 nawet latach zwłoki okazują się nienaruszone i podobne do mumii. Dalej szklanna trumna ma umożliwiać grzebanie w każdem miejscu bez względu na własność i skład ziemi. I w razie epidemii szklanne trumny mają posiadać wielki przymiot zapobiegania przeniesieniu się zarazy na otoczenie zmarłego, o ile zwłoki natychmiast zamknięte będą w trumnie.

Nagroda primadonny. Pani Nordica, głośna śpiewaczka amerykańska, ustanowiła coroczną nagrodę w kwocie 1000 dol., która ma przypaść posiadaczce najpiękniejszego głosu w St. Zjednoczonych. Wybranie laureatki powierzyła Nordica pewnemu profesorowi, który przesłuchał już dotąd 600 współzawodniczek. Przed dwoma laty urządził taki sam konkurs Jan Reszke i tenże profesor wykrył w kelnerze restauracyjnym śpiewaka, który dziś czaruje tenorem swoim w Brukseli, a nazywa się Duchesne.

Zasypani dolarami. W mennicy w Filadelfii kilku urzędników z trudnością zdołało ujść śmierci pod dolarami. Polecono im przeliczyć znaczniejszą sumę pieniędzy, która od lat wielu leżała w podziemnych sklepieniach mennicy. Po otwarciu sklepienia okazało się, że worki, w których przechowywano srebrne monety, przegniły i za lada poruszeniem rozsypywały się. Gdy jeden z urzędników usiłował wejść na stos monet, by zebrać pojedyncze sztuki, które się rozsypały, pękło kilkanaście worków i cała masa pieniędzy runęła, tak, że urzędnicy z trudnością wydostali się z podziemia. To runięcie dwóch milionów srebrnych dolarów wstrząsnęło całym gmachem.

Mapa za 4 miliony. Najdroższą może mapą na świecie jest mapa geologiczna Królestwa Saskiego. Złożona ze 123 kart pojedynczych, wielkości 1:25.000, kosztowała 4 miliony marek. Każda z kart wymagała mniej więcej roku pracy i kosztowała 30 do 40.000 marek.

Każdy ma swojego móla...

Każdy ma swojego móla,
Wszystkich dręczy bieda:
Bułgarya ma Ferdynanda,
A Turcya Hamida.
Serbia zaś, co sąsiaduje
Z niemi o pół metra,
Jeszcze w gorszem położeniu
Albowiem ma... *Pietra!*

Z PODGORZA.

Woźnica Mistarz. Wojciech Mistarz z Myślenic, trudniący się furmanką, przywiózł z Myślenic onegdaj pewnego pana na dworzec kolejowy w Płaszowie. Lecz ponieważ przedtem porządnie się upił, wjechał z wozem na tor kolejowy tuż przed nadejściem pociągu. Wprawdzie lokomotywie niby nie zrobił, lecz

służba kolejowa, spostrzegłszy to, sprowadziła wóz na drogę, a woźnicę oddała w ręce policyi.

Za pijaństwo przy świętej niedzieli aresztowano tylko siedmiu wrogów Eleuteryi, którzy zanadto dokazywali.

SEJM.

Lwów, 26 paźdz. Na wstępie posiedzenia zgłosił interpelacye pos. Szwed o założenie szkoły realnej w Żywcu. Następnie toczyła się dalej dyskusya nad zmianą statutu Banku krajowego. Zabierali w tej sprawie głos pos. Schaetzel, Kolischer i Abrahamowicz, poczem przyjęto wnioski komisyi.

Pos. Rutowski referował sprawozdanie komisyi agrarnej o wydaniu *ustawy parcelacyjnej*. P. Oleśnicki wykazywał, że ta ustawa jest niedojrzała — i obawiał się, że służy tylko interesom zadłużonych obszarów dworskich.

Zabierali jeszcze głos: Hupka, Merunowicz, Schaetzel, Stojałowski i Stapiński. Przy głosowaniu nad wnioskiem Merunowicza o stworzenie powiatowych komisyi dla spraw rolniczych okazał się brak kompletu i marszałek odroczył posiedzenie do godz. 8 wieczór.

Komisarz rządowy odpowiada na interpelacyę Rusinów.

Wieczorem komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę posłów ruskich w sprawie zajść na uniwersytecie. Wykazawszy, że interpelanci fakta *fałszywie* przedstawili, hr. Łoś przyznał, że blokada uniwersytetu była krokiem nielegalnym, ale dla wzburzenia umysłów polskiej młodzieży łatwo zrozumiałym. Rektor wezwał też młodzież, aby od tego odstąpiła, nadto senat akademicki, który w tym dniu wykłady zawiesił, udzielił reprezentantowi młodzieży polskiej nagany. Senat zatem kroku tego nie pochwalił, jak chcą interpelanci, ale go nawet zaraz usunął.

O „gęsiora“, którego się obawiał ruski ksiądz Chomiszyn.

Demonstracya zaś polskich akademików, którzy po komersie urządzili pochód „gęsiorem“ przed seminaryum ruskiem, wcale nie miała miejsca, jak to policyjnie stwierdzono, i rektor Chomiszyn najniepotrzebniej alarmował policyę. Że w czasie pochodu jeden akademik uderzył laską o sztachety, a drugi zapukał do bramy, tego nie można uważać za demonstracyę, tem bardziej, że inni koledzy ich za to natychmiast do porządku przywołali. Przed klasztorem sióstr Bazylianek młodzież nie zachowywała się hałaśliwiej, niż podczas całego gęsiora. Twierdzenie zaś, że gęsior przybył pod cerkiew wołoską i tam pod cerkwią akademicy załatwiali naturalną potrzebę, jest nieprawdziwem, bo policya zgodnie skonstatowała, że gęsior w ulicy Ruskiej wcale nie był. Także następnych dni młodzież polska nie dopuszczała się wybryków, zaczem skargi, podniesione w interpelacyi przeciw policyi są nieuzasadnione.

Wniosek Kramarczyka o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią komisarza Sejm odrzucił.

Dalsze obrady:

P. Żardecki referował sprawozdanie komisyi przemysłowej z zakresu krajowego przemysłu i szkół zawodowych. Wnioski komisyi uchwalono.

P. Mycielski referował następnie sprawozdanie tejże komisyi o sprawach przemysł., co przyjęto, również przyjęto referat p. Marsa o szkołach handl. i przem. Krakowskiej Akademii handlowej przyznał Sejm gwarancyę na pokrycie niedoboru funduszu emerytalnego do 1500 koron rocznie, pod warunkiem, że gmina pokryje resztę. Po referacie p. Wiśniewskiego o sprawach rybołostwa skończyło się posiedzenie o 1 w nocy.

Komisya szkolna o ruskiem gimnazyum.

Lwów, 26 października. Komisya szkolna w sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek, którego pierwsze dwa punkta są powtórzeniem znanej rezolucyi Koła sejmowego, trzeci zajmuje się kwestyą gimnazyów utrakwistycznych, a czwarty domaga się od Rady szkolnej, aby baczniejszą zwracała uwagę na naukę języka ruskiego w szkołach. Motywa tej uchwały tłómaczą, że namiętna agitacya radykalna Rusinów popsuła warunki, wśród których kwestyę tego gimnazyum możnaby spokojnie i bezparcyalnie rozstrzygnąć, zastanowić się jednak należy, czy nie dałoby się z pożytkiem założyć choć jednego gimnazyum utrakwistycznego, z pożytkiem dla obu narodowości.

Telefonem i Telegrafem.

Przełom na Węgrzech.

Wiedeń, 26-go października. **Cesarz poruczył misyę utworzenia gabinetu hr. Stefanowi Tiszy**, (który uważany jest za polityka „silnej ręki“, gotowego do stłumienia opozycyi wszelkiemi środkami i do rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów w stanie *ex lex*).

Oświadczenie Tiszy.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Hr. Stefan Tisza, po dzisiejszej audyencyi u cesarza, dał następujące oświadczenie:

Otrzymałem od J. król. Mości misyę utworzenia gabinetu, wśród takich okoliczności, które nakładają na mnie obowiązek objęcia tego ciężkiego zadania, aby Korona i kraj w tym smutnym stanie naszych spraw publicznych nie pozostawały bez odpowiedzialnego rządu. Program rządu w przedmiocie stojących na porządku dziennym kwestyj wojskowych, wymaga tylko małych, stosunkowo nieznacznych zmian w dotychczasowych jednomyślnych uchwałach komitetu dziewięciu. Dotyczące zmiany i wnioski moje jak najrychlej przedłożę komitetowi dziewięciu. Równocześnie poproszę, aby te zmiany zostały równocześnie z pierwotnym tekstem, uchwalonym w komitecie, przedłożone konferencyi stron. lib. W ten bowiem sposób każdy będzie mógł sobie wyrobić jasny pogląd na ważność owych zmian, które są potrzebne, aby z łona partyi liberalnej można utworzyć rząd i przez to wybawić kraj od niebezpieczeństwa anarchii i konfliktu z Koroną. Spodziewamy się, że przedłożony program uspokoi kraj, a także i opozycyę skłoni do zawotowania podwyższonego kontyngentu rekruta i prowizoryum budżetowego. W pierwszym rzędzie będę się starał cel ten osiągnąć w drodze pokojowej i tylko, *gdyby zachowanie się opozycyi czyniło walkę nieuniknioną, podejmę ją z bronią konstytucyjną w ręku*, którą można pogodzić z duchem parlamentaryzmu.

Przyjęcie Tiszy w klubie liberalnym.

Budapeszt, 26 paźdz. Hr. Tisza po audyencyi zaraz powrócił do Pesztu i udał się do klubu liberalnego, gdzie go owacyjnie witano. Hr. Apponyiego nie było w klubie.

Losy gabinetu Tiszy.

Dzienniki opozycyjne uderzają energicznie na Tiszę, twierdząc, że *gdyby zmiany programu były istotnie nieznaczne*, to i Lukacs byłby je akceptował.

Los gabinetu Tiszy zależy od stanowiska partyi Apponyiego i stronnictwa kat. (hr. Zichy).

Posiedzenie Sejmu węgierskiego.

Sejm został na życzenie grupy posłów zwołany na czwartek, jednakże zapewne grupa ta cofnie swe życzenie, aby hr. Tiszy dać przedtem możność utworzenia gabinetu. Do gabinetu wejdą niewątpliwie Lukacs i Hieronymi.

O wiwisekcyę.

Wiedeń, 26 października. W sobotę zjawił się na klinice prof. Chrobaka urzędnik Wydziału krajowego i zażądał usunięcia z kliniki wszystkich zwierząt do wiwisekcyi służących, ponieważ sejm dolno austryacki uchwalił rezolucyę przeciw wiwisekcyi. *Krok ten wywołał w kołach profesorskich wielkie wzburzenie.* Żądanie wydziału krajowego zignorowano, ponieważ zakłady uniwersyteckie podlegają ministerstwu oświaty.

Cesarz austryacki w Dreźnie.

Drezno, 26 października. Cesarz Franciszek Józef zapowiedział tu na pierwsze dni listopada swoją wizytę.

Pułkownik „marszu śmiertelnego“ do Bileku.

Wiedeń, 26 paźdz. Wiadomość o skazaniu pułkownika Grünzweiga na 2 lata więzienia, jest nieprawdziwą. Toczy się tylko śledztwo (a wyrok będzie pewno znacznie łagodniejszy!).

Mikołaj i Wilhelm.

Petersburg, 26 października. Car Mikołaj w powrocie do Rosyi zjedzie się 4 listopada z cesarzem Wilhelmem w Wiesbadenie.

Turcya nie chce reform!

Konstantynopol, 26 października. Turcya przed daniem stanowczej odpowiedzi Austryi i Rosyi, poleciła zbadać swym ambasadorom, czy inne mocarstwa żądania Austryi i Rosyi poprą, bo tylko w takim razie Turyca tym żądaniom częściowo ulegnie. (To świetnie ilustruje, jaki Turcya ma respekt przed temi dwoma „mocarstwami“!)

Spostrzeżenia obserwatoryum astronom. w Krakowie
dnia 26 i 27 października.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	743·7	743·6	743·9
Temperatura w stopniach Cels.	13·5	8·2	5·3
Wilgotność względna w odsetkach	80	93	92
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	ENE 2	ENE 1	ENE 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	0	0	0
Opad w 24 godz.	—	—	0·20

W teatrze miejskim d. 27 bm. **„Monna Vanna“** sztuka w 3 aktach M. Maeterlincka.

Gwidon Colonna, komendant załogi pizańskiej . . . Pp. Mielewski
Marco Colonna, ojciec Gwida . „ Przybyłowicz
Prinzivalle, wódz najemny na żołdzie Florencyi . . . „ Andruszewski
Trivulcio, komisarz Rzpospol. florenckiej . . . . . „ Bronicz
Giovanna (Monna Vanna) żona Gwidona . . . . . „ Wysocka
Borso, oficer Gwidona . . . „ Zawierski
Torello, „ „ . . . „ Senowski
Vedio, sekr. Prinzivalla . . . „ Mostalski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150